GŁOS WĄBRZESKI

Przedpłata: w eksped. miesięcznie 1,50 zł z odnoszeniem przez pocztę 20 gr więcej. W wypadkach nieprzewidzianych, przy wstrzymaniu przedsiębiorstwa, złożeniu pracy, przerwaniu komunikacji, otrzymujący nie ma prawa żądać pozaterminowych dostarczeń gazety, lub zwrotu ceny abonamentu. Za dział ogłoszeń. redakcja nie odpowiada.

Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 łam.) 10 gr, za reklamy na str. 3-łam. w wiadomościach potocznych 30 gr na pierwszej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstem ogłaszaniu. „Głos Wąbrzeski" wychodzi trzy razy tygodn. i to w poniedziałek, środę i piątek. Skrzynka pocztowa 23. Redakcja i administracja ul. Mickiewicza 11 Telefon 80. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204.252.

Sroda Nikazjusza m.
Czwartek Wiktora
Piątek Walentego m,

Dziś wschód słońca o godz. 7.36 zach. 15 25
Jutro „ „ „ 7 37 „ 15.25
Dziś „ księżyca „ 21.56 „ 10.42

Nr. 145 | Wąbrzeźno, czwartek 15 grudnia 1927 r. | Rok VII

Jedno serce, dwoje oczu.!!

Wielki przewrót dziejowy i cud najwyższego wrócił nam po wiekach cząstkę tego samego wybrzeża, którego za czasów pierwszej Rzeczypospolitej nie umieliśmy wyzyskać, aby **stworzyć własną potęgę morską, zbudować własny, nie zależny port i utrwalić panowanie Polski na morzu Bałtyckiem.**

Polska za czasów Jagiellonów i Batorych sięgała zbrojną dłonią po niezmierzone stepy Wołynia, Podola i Ukrainy, zapominając jednakże o tem, **że potęga i żywotność państwa i narodu leży na Zachodzie u bursztynowych wybrzeży morza Bałtyckiego.**

Z tego doświadczenia dziejowego skorzystaliśmy jednak trochę. **Dziś Polska innemi oczyma patrzy na ten niewielki skrawek wybrzeża morskiego,** jaki ma w swem posiadaniu i pragnie obwarować się na nim jak najpilniej. Nie doszliśmy jednak mimo wszystko **do ostatecznego stopnia zrozumienia ważności posiadania własnych wybrzeży morskich, własnych wielkich portów, własnej potężnej floty handlowej.**

Wszyscy ci, którzy szczerze mają na sercu sprawę wyjścia z własnego brzegu i z własnego portu na bezkresne oceany, są zdania, że **zbyt powoli trwa n. p. budowa portu w Gdyni.** Mają oni rację o tyle, że już niektórzy znawcy budowy portów zaczynają twierdzić, że o ile dotyczące prace szły będą nadal w dotychczasowem tempie, **port w Gdyni ani za dziesięć lat nie będzie w zupełności ukończony.**

Tymczasem obroty handlu polskiego na morzu systematycznie się zwiększają i ciągle jeszcze zwiększać się będą, albowiem nie trzeba zapominać, że **nasze życie gospodarcze, nasz obrót towarowy z zagranicą nie doszedł bynajmniej jeszcze do zupełnego rozwoju.**

I niedługo przyjść może chwila, że **porty w Gdańsku i Tczewie przestaną wystarczać Polsce** i będzie musiała ona szukać współpracy z innemi obcemi portami, mając swój trzeci port w Gdyni nie ukończony, a tem samem **niezdatny jeszcze do pełnego użytku.** Na czasie będzie tu przypomnieć, że przed rokiem koleje w kierunku Tczewa i Gdańska tak były przeciążone, że myślano poważnie **o skierowaniu części eksportu polskiego na Królewiec.** Do tego trzeba dodać jeszcze, że Czechosłowacjo **oddawna myśli o skierowaniu części swego importu przez Polskę, a Rumunja i Ukraina pragną eksportować swe drzewo przez nasz kraj.**

Wszystko więc przemawia za tem, że rząd wszelkiemi siłami **przyspieszyć musi budowę portu w Gdyni.** Przy dzisiejszych warunkach, przy widokach stale się polepszającej konjunktury eksportowej jest to niemal **najpilniejsze zadanie państwowe.**

Budowę portu w Gdyni przyspieszyć trzeba zresztą chociażby przez wzgląd na Gdańsk, który korzystając z tego, że **nie rozporządzamy jeszcze w pełni własnym portem w Gdyni bogaci się coraz więcej naszym kosztem i buduje nowoczesne urządzenia techniczne i portowe.**

Nie znaczy to bynajmniej, abyśmy niechętnem okiem patrzyli na rozkwit i rozbudowę portu gdańskiego. Gdańsk, położony u ujścia Wisły ma **naturalne podstawy gospodarczej współpracy z Polską. To też rozwój Gdańska jest ściśle związany z powodzeniem ekonomicznem Polski i odwrotnie, Rzeczpospolita rozwijająo coraz intenzywniej swe życie gospodarcze i eksport, musi dbać o równomierny rozkwit i zdolności przeładunkowe portów. położonych na wybrzeżu polskiem i przy ujściu Wisły.**

Tak więc z punktu widzenia naszych interesów gospodarczych nie mamy żadnego powodu, aby z niezadowoleniem patrzeć na dalszy rozwój portu gdańskiego. Przypomnieć tu warto pamiętne słowa b. ministra przemysłu i handlu **Kwiatkowskiego,** wypowiedziane swego czasu w Gdyni do przedstawicieli prasy: **„Tak jak człowiek posiada jedno serce a dwoje oczu, tak państwo polskie winno posiadać obok jednej stolicy dwa porty."**

Ale z drugiej strony **im silniejszym i bogatszym będzie Gdańsk, tem trudniejszym będzie rozwój Gdyni.** Dlatego też wtedy dopiero patrzelibyśmy bez obawy na rozwój Gdańska, **gdyby równomiernie szedł i rozwój Gdyni.**

Obowiązkiem państwa, kół przemysłowych i handlowych, jednem słowem całego społeczeństwa jest **oprzeć się mocno o morze w Gdyni i stworzyć z niej jak najprędzej główne centrum polskiego handlu i podstawy polskiej żeglugi.** Z Gdyni też winna wyjść **silna ekspensja Polski w świat daleki, poprzez bez kresne oceany.**

Rewolucja w Chinach.

W wielkiem mieście portowem południowych Chin — Kantonie wybuchła rewolucja komnnistyczna. Komuniści chińscy opanowali całe miasto położone na północnej stronie rzeki Si-kiang. Dzielnicę europejską we wschodniej części miasta spiesznie opuszczają cudzoziemcy, którzy znaleźli schronienie na amerykańskim krążowniku oraz angielskim statku „Mooren".

Członkowie rządu Kantońskiego szukają schronienia na południowym brzegu rzeki. Generał Czang-Fat-Kwai wysyłał swoje wojska na pomoc rządowi kantońskiemu. Przednie straże starły się już z powstańcami i o mało nie zdobyły miasta.

Ze źródeł sowieckich donoszą, że w ostatniej chwili flota chińska przeszła na stronę komunistów, co uniemożliwiło opanowanie Kantonu przez wojska wierne rządowi.

Sowiety wypierają się swego udziału w wywołaniu powstania w Kantonie, jednakże źródła angielskie i chińskie stwierdzają, że przed wybuchem rewolucji konsulat sowiecki uzbrajał robotników. W związku z tem władze chińskie zatrzymały dwa okręty, z których jeden sowiecki i jeden chiński podejrzane o przewożenie kontrabandy wojennej dla rewolucjonistów w Kantonie.

Czang-Kaj-Szeh w wywiadzie udzielonym dziennikarzom oświadcza, że zowiecka Rosja musi stanowczo zmienić swoją politykę wobec Chin. Jeżeli ona nie przestanie intrygować w Chinach to rząd południowy zerwie stosunki dyplomatyczne z sowietami, co pociągnie zamknięcie wszystkich sowieckich konsulatów w Chinach.

Gen. Czang-Kaj—Szeh dotyczas nie zdecydował się jeszcze objąć naczelne dowództwo armji południowych. Komitet Centralny wykonawczy Kno-min-tangu polecił mu doprowadzić do porozumienia pomiędzy partjami i zorganizować rząd narodowy.

— Z Szanghaju donoszą, że i tam nastrój wśród robotników chińskich jest niepewny. Związki zawodowe wzywają robotników na pomoc strajkującym tramwajarzom.

Gazety żądają wzmocnienia ochrony dzielnicy europejskiej i zakazu ruchu wieczornego na ulicach.

Powrót marsz. Piłsudskiego

Marszałek Piłsudski powrócił we wtorek rano do Warszawy. Na wyraźne jego życzenie odwołano przyjęcie wojskowe na dworcu głównym. Jedynie gen. Konarzewski komendant miasta, gen. Rożen, szef sztabu gen. Piskor oraz inni oficerowie z M. S. W. i sztabu gen. zameldowali się marszałkowie na dworcu. Stawił się cały Rząd. Udział publiczności dość duży.

Marsz. Piłsudski w Wiedniu.

Wiedeń. Marszałek Piłsudski odbył w poniedziałek przejażdżkę po ulicach Wiednia, poczem udał się do poselstwa polskiego celem wzięcia udziału w śniadaniu, wydanem na jego cześć przez posła dr. Badera. O godz. 15.15 p. Marszałek odjechał w dalszą drogę do Warszawy.

Zamknięcie sesji Rady Ligi Narodów.

Ostatnie uchwały.

Genewa. W poniedziałek zamknięta została 28 sesja Rady Ligi Narodów. Wszyscy ministrowie, którzy brali udział w tej sesji, opuścili w poniedziałek Genewę. Min. Zaleski wraz z towarzyszącymi mu urzędnikami opuszcza Genewę we wtorek o godz. 7rano.

Genewa. W poniedziałek o godz. 11 rano zebrała się Rada Ligi Narodów w celu omówienia ostatnich spraw znajdujących się na porządku dziennym. Rada zajmie się prośbą rządu greckiego w sprawie krążownika Salamis sprawą kompetencji policji gdańskiej i gdańskich władz celnych w stosunku do polskiego składu amunicyjnego na Westerplatte, wreszcie sprawą wymiany ludności greckiej.

Decyzja Rady Ligi Narodów w sprawie prośby Bułgarji o pożyczkę została odłożona do marca.

Sukces Polski w Genewie.

Rada Ligi odrzuciła żądania Gdańska w sprawie Westerplatte.

Genewa. W poniedziałek Rada Ligi rozważała sprawę Westerplatte. Żądanie Sahma, poparte na poprzedniem posiedzeniu przez Stresemana, aby przyjęto raport prawników, zostało odrzucone, natomiast przyjęto zaproponowane przez p. Strassburgera wysłanie komisji technicznej. Rokowania w tym kierunku rozpoczną się niezwłocznie w Gdańsku pod przewodnictwem wyskiego komisarza Ligi, van Hemmela.

Decyzja ta wyrwała z rąk niemieckich pewne już niemal zwycięstwo, rysujące się na poprzedniem posiedzeniu Rady, kiedy to Niemcy chcieli skorzystać ze sukcesów Polski w sprawie Litwy i zwyczajem sprawiedliwości ligowej osiągnąć powodzenie, motywując to w ten sposób, że skoro Polska zyskała w sporze z Litwą, to może stracić w zatargu z Gdańskiem (?). Miałoby to także wykazywać bezstronność Rady.

Dzięki zdecydowanemu oporowi p. Strassburgera, silnie popartego w rokowaniach prywatnych przez min. Zaleskiego, manewr ten spalił na panewce, zwyciężyła słuszność argumentów polskich i niekorzystne sprawozdania prawników w sprawie Westerplatte zostało przez Radę odrzucone.

Wielkie wrażenie wywołała na Litwie decyzja genewska.

Wśród ludności radość — a w rządowych sferach popłoch.

Kowno. W związku z decyzją Rady Ligi Narodów w Genewie w kołach rządowych nastąpiła konsternacja. „Związek Oswobodzenia Wilna" wydał odezwę w obwódce żałobnej rozrzuconą we wszystkich powiatach przez aeroplany.

W przeciwieństwie do sfer rządowych wśród ludności panuje entuzjazm, że niebezpieczeństwo wojny wogóle znikło.

W związku z tem w kościołach polskich odbyły się w dniu wczorajszym uroczyste nabożeństwa. Ludność polska ze łzami w oczach odczytuje depeszę z Genewy, a zabłąkane na terenie Litwy gazety polskie są rozchwytywane. Wśród emigracji litewskiej w Wilnie zapanowała radość. Emigranci litewscy widzą, że rząd Waldemarasa uczynił to właśnie, do czego dąży liczba tych co zostali wysiedleni z Litwy.

„Wilno zostało raz na zawsze dla Litwy stracone".

Tak pisze prasa kowieńska.

Kowno. Prasa kowieńska składa na siebie wzajemnie odpowiedzialność za stan obecny sprawy wileńskiej.

„Ritas", organ najwpływowszy chrześcijańskiej demokracji pisze wykrętnie, że wynik konferencji genewskiej nie przesądza najważniejszej rzeczy, t. j. losu Wilna i pozostawia pole otwarte. Należy się jednak obawiać, że Wilno raz na zawsze dla Litwy zostało stracone, a w dodatku stanie się atutem w grze politycznej Niemiec i Rosji w stosunku do Litwy i Polski.

„Letuvis Zinos" pisze: „Najważniejszem jest to, że Litwa zrzekając się stanu wojny z Polską, nic wzamian nie otrzyma".

Organ oficjalny „Letuvis" pisze: „Zniesienie nie istniejącego, lub domniemanego stanu wojny, nie oznacza jeszcze nic nadzwyczajnego. Obecnie naprzykład stan wojny między Anglją i Rosją sowiecką nie istnieje, a mimo to obydwa te państwa nie utrzymują z sobą żadnych stosunków. Bez porównania gorszą rzeczą, aniżeli zniesienie nieistniejącego stanu wojny, jest żądanie Polski, aby zostały nawiązane stosunki normalne między Litwą i Polską. Należy zaznaczyć, że to żądanie polsko-francuskie było już swego czasu w zasadzie podpisane przez gabinet Galwanauskasa przed podpisaniem konwencji kłajpedzkiej.

Litwa ściągnęła wojsko z nad granicy polskiej.

Kowno. Ministerstwo wojny wydało polecenie ściągnięcia z pogranicza polskiego wojska. Jak się dowiadujemy, zostało to spowodowane, według wszelkiego prawdopodobieństwa wskutek demarche akredytowanych przy rządzie kowieńskim przedstawicieli państw Ententy. Na granicy pozostały jedynie oddziały policji granicznej wzmocnione przez bezrobotnych tautininków.

Krótkie wiadomości telegraficzne.

Bukareszt. Rada Ministrów wydała urzędowy komunikat w sprawie zajść w Oradea-Mare, w którym stwierdziła, że władze administracyjne i policyjne w Oradea-Mare pozwoliły się zaskoczyć wypadkiem i nie przedsięwzięły w porę środków zapobiegawczych za co naczelnicy zostali zwolnieni ze swych stanowisk. Władze prowadzą śledztwo, aby wykryć i ukarać wszystkich winnych zaburzeń studentów. Kilkudziesięciu studentów bardziej winnych stanie przed sądem. Winni uczestnicy rozruchów będą pozbawieni urzędów i stanowisk, oraz wydaleni z burs. Pozatem komunikat stwierdza, że w czasie pogromu nikt nie został zabity. Straty rząd zwróci poszkodowanym. Na remont zniszczonych synagog rząd rumuński przeznaczył kredyt w kwocie pięć miljonów lei.

*

Niemiecka partja gospodarcza oświadczyła, że poprze ustawę o podwyższeniu uposażeniaurzędników, ale pod tym tylko warunkiem, że nie pociągnie ono zwiększenie ciężarów podatkowych (Mądre, postanowienie, ale zdaje się trudne do wykonania! Red.)

Z Bukaresztu donoszą, że Rada Regencyjna przyjęła deputowanego Fildermana i wyraziła ubolewanie nad wypadkami pogromu jaki miał niedawno miejsce w Oradea-Mare i Kluj.

*

W Pradze odbywa się konferencja kolejowa polsko-węgierska przy udziale delegatów kolei polskich, czeskich, niemieckich i węgierskich. Ma ona na celu opracowanie taryfy w komunikacji bezpośredniej między Polską, a Węgrami dla węgla i innych artykułów przemysłu polskiego.

*

W Londynie otrzymano wiadomość, że misjonarzowi szkockiemu Forbesowi Focherowi udało się nakłonić piratów chińskich do wydania porwanego kapitana Lalora. Ksiądz Focher wręczył wysłannikom piratów żądaną sumę okupu, polegającą na ich przyrzeczeniu, że kapitan Lalor będzie uwolniony. Co też już nastąpiło. Obecnie kapitan Lalor znajduje się na kanonierce „Bee". (Jak widać piraci chińscy są ludźmi przynajmniej pod pewnym względem uczciwymi.)

Biskupi polscy nawołują do wielkiej działalności wyborczej przeciw wrogom Kościoła katolickiego.

Upominamy was i ostrzegamy, byście nie dawali się łudzić płomiennemi obietnicami; wszak wiecie o tem dobrze z waszego własnego doświadczenia, iż ci, co najgłośniej krzyczą i najwięcej obiecują, zawsze najmniej dotrzymują, nie dajcie się niczem zastraszyć i wierzajcie nam, że nikt i nic was złamać nie zdoła, skoro wydobędziecie ze siebie te siły moralne, jakie Bóg w was włożył, a łaska Boża rozwija.

Nie dawajcie się też sprowadzić prostej drogi tym, którzy sieją nienawiść klas i warstw. Do czego to prowadzi taka nienawiść, na to przykład macie w Rosji, pod rządami komunizmu. Tam, to wołano ustawicznie: „lud, lud!", a za nieprzyjaciela ludu poczytywano nieomal każdego, kto nie był włościaninem, albo robotnikiem i do innej warstwy społecznej należał; obiecywano też ludowi i robotnikowi raj na ziemi. A dzisiaj? Dzisiaj nędza szerzy się tam tak wielka, że setki tysięcy zdziczałych, podartych i zgłodniałych dzieci wałęsa się po wsiach i ulicach miasta, żebrząc lub kradnąc. Już ten sam smutny i bolesny widok najwymowniej świadczy o tem, jak wygląda w rzeczywistości ów raj obiecany, zbudowany na walce klasowej i na nienawiści.

Pragniemy też was ostrzec przed dwoma niebezpieczeństwami, które zbliżającym się wyborom nadać mogą obrót niekorzystny.

Te dwa niebezpieczeństwa są: wstrzymywanie się i usuwanie od głosowania, a następnie rozbicie się głosujących, którzy stają na wspólnym programie katolickim.

Usuwanie się od wyborów okazało się już w poprzednich wypadkach bardzo zgubnem w swoich skutkach, gdyż dzięki temu, iż nie zjawiło się przy urnie wyborczej i nie głosowało bardzo wielu z tych, którzy mieli prawo i obowiązek głosowania, sejm poprzedni nie zdołał nigdy stworzyć silnej i stałej większości. Dzisiaj z tem niebezpieczeństwem jakie zagraża przyszłości izb ustawodawczych przez usuwanie się od głosowania wyborców jest tem większe, gdyż wielu jest albo na sprawy publiczne pod wpływem wypadków zobojętniałych, lub też do głosowania zniechęconych.

Pamiętajcie więc o tem, iż grzeszy nietylko ten, który zło popełnia, ale nie mniej też grzeszy i ten, który dobro, jakie winien spełnić, zaniedbuje i opuszcza. I dlatego to katechizm dzieli grzechy na grzechy popełnienia i grzechy zaniedbania.

A więc grzeszy ten wyborca, który do urny wyborczej nie idzie i głosu swego nie oddaje.

Gdy idzie o twój osobisty interes, n. p. o proces, to nigdy przecież nie zaniedbasz stawić się na rozprawę czy sam czy też przez swego przedstawiciela, byś snać, skutkiem nieobecności procesu nie przegrał.

A miałżebyś usuwać się od wyboru przedstawiciela do izb ustawodawczych, gdzie już nietylko o twoją własną sprawę idzie, ale i o nieporównanie ważniejszą sprawę Kościoła i Polski. Twoja bowiem nieobecność może umożliwić przegraną w wielkim procesie wewnętrznym o przyszłość narodu i o jego duszę.

W końcu zaklinamy i wzywamy tych wszystkich, którzy się z tem oświadczają, iż stoją na programie katolickim, ażeby się nie dzielili, ale szli wespół i razem.

Nie potrzebujemy wam chyba tak oczywistej prawdy tłumaczyć, że dzielenie się w takiej chwili, jak obecna chwila, tych, którzy mają wspólny program osłabia i kurczy obóz katolicki i narodowy, rozdziera jedność i skazuje przez to na zaprzepaszczenie najdonioślejszej sprawy i zagadnienia życia religijnego i narodowego, a nawet losów i przyszłości narodu i Polski.

Po tem właśnie poznamy, że oświadczenie te o katolicyzmie są szczere, jeśli ci, co je głoszą potrafią się wyzbyć egoizmu partyjnego i wszelkiej prywaty i poświęcą ją dla dobra ogólnego, dobra Kościoła i Polski. Przez to stwierdzą oni, iż szczerze pragną naprawić to zło, jakie poprzednio zdziałała wybujała partyjność, która nieraz kluczem partyjnym mierzyła te sprawy i zaga-

NELLY LIEUTIER

Żona Renegata.

13) (Ciąg dalszy).

Scena ta rozdzierająca serce trwać nie mogła długo. Obawiano się nietylko obłąkania umysłu Marty; wypadek ten mógł zaatakować zdrowie, a nawet życie drogiej im istoty.

Skutkiem tego posłano natychmiast telegram po braci. Obaj pospieszyli na wezwanie. Domyślili się, że coś mającego związek z małżeństwem Lucjana, dotknęło tak fatalnie ich siostrę. Pół dnia nie upłynęło od zawiadomienia, obaj byli już przy boku Marty. Henryk był lekarzem. W innych okolicznościach możeby zawezwał był pomocy, którego z doświadczonych kolegów. Tu czuł potrzebę działania własnemi siłami. Henryk oddał się cały staraniom około wyleczenia biednej siostry, ale nadszedł dzień, w którym stoczyć musiał walkę z uczuciem braterskiem i patriotyzmem powołującym go do obrony ojczyzny. Ogłoszoną właśnie została wojna Francji z Prusami. Jan pierwszy zaciągnął się w szeregi, Henryk przebył noc bardzo niespokojną. Spał obok pokoju, który zajmowała Marta z Wiktoryną, nieopuszczającą już ani na chwilę siostrzenicy swojej.

Jan wszedł do pokoju brata.

— Przychodzę pożegnać się z tobą — rzekł, siadając na fotelu stojącym w nogach łóżka.

— Odjeżdżasz? — spytał Henryk prawie przerażony.

— Nie jestże to mój obowiązek! Czy postąpiłbyś inaczej, gdybyś nie musiał podtrzymywać tych dwóch kobiet, powierzonych nam przez ojca?

— Masz słuszność — odpowiedział smutnie Henryk — opuszczając głowę na poduszkę: powinieneś odjechać, bo nikt prócz ojczyzny cię nie wzywa, mnie zaś zatrzymuje tu powinność niemniej święta jak tamta. Powiedz, cobyś uczynił na mojem miejscu?

— Pozostałbym tu, bracie; było nas dwóch by kochać, ty kochać będziesz za dwóch. Ja bić się będę sam, lecz z podwójną siłą, by zapomnino, żeśmy się rozdzielili w imię obowiązku i przywiązania.

Henryk z uczuciem wyciągnął rękę do brata.

— Niechże więc będzie jak tego sam żądasz, — dodał. — Dla ciebie chwała, która zabija; dla mnie poświęcenie przykre i ciche, z którem się żyje dla tych, których się kocha.

— Oznajmisz o moim wyjeździe nie prędzej aż wyjadę — rzekł Jan.

— Ciotka Wiktoryna jest matką dla nas bracie, a Marta...

— Uściśnę je dziś wieczór jak matkę i siostrę, które żegnamy na zawsze...

— Jutro więc odjeżdżasz?

— Jutro z brzaskiem wyruszę połączyć się z armją francuską idącą ku granicy... Będę obrońcą ziemi, a ty bądź obrońcą rodziny.

I porwani jednem i tem samem uczuciem bracia rzucili się sobie na szyję. Trzymali się długo, jak gdyby przeczuwali, że to ich uścisk ostatni.

Wieczorem przy obiedzie ciotka Wiktoryna patrzyła na nich jakby się wszystkiego domyślała, ale była to kobieta nie powodująca się słabością, gdy szło o spełnienie obowiązku. Nazajutrz, kiedy jej oddano list z śladami świeżych łez na nim i ona ukryła łzy spadłe jej z oczu do Henryka zaś siedzącego obok w smutku rzekła,

— Postąpiliście szlachetnie, moje dzieci, ale czuję, że poświęcenie twoje większe jest jeszcze od poświęcenia twego brata.

Odtąd czas w zamku upływał coraz posępniej i smutniej, im dłużej bowiem trwała walka, tem mniejszą była nadzieja ocalenia Francji, tem trudniej było doprowadzić do jakiejś równowagi normalnej zachwiany umysł Marty.

Bo jedna jak druga były to szlachetne ofiary, wybrane na poświęcenie. — Pewnego dnia okropna wieść przeraziła, jak wiele innych mieszkańców. — Jan padł w potyczce z prusakami, a rodzina Ollwillerów zbiedniała o jedno serce szlachetne. — Śmierć ta zbliżyła jeszcze bardziej Henryka do tych kobiet biednych, opuszczonych, których odtąd stawał się jedyną podporą. Przysiągł poświęcić im to życie, którego nie mógł oddać ojczyźnie.

Być może było to jeszcze szczęściem w przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dnienia, jakie jedynie ze stanowiska dobra ogólnego i sprawy ogólnej rozsądzać należało.

Dowiodą też oni przez takie wyrzeczenie się osobiste, że nie chcą więcej odnawiać ran głębokich w życiu Polski przed rozbiorami, gdzie to kłótnie partyjne, waśnie i prywata doprowadziły naród do upadku, bo dowiodą, że idzie im bardziej o Polskę i królestwo Boże w narodzie, jak o ich własną osobistą karjerę i wzgląd na ich partję. Dowiodą wreszcie, że idą wspólnie ze zdrowem życzeniem całego narodu, który ma dosyć naomiernej wybujałości w życiu partyjnem, jest już tem przesycony i już tak słusznie zniechęcony; pragnie zaś dzisiaj wielkiej jedności narodowej na zasadzie haseł katolickich.

Dlatego wołamy do waszych sumień i zaklinamy was na dobro Kościoła i Polski, jakie macie zawsze przecie na ustach, a nie wątpimy, że je nosicie i w sercach waszych, — słowy św. Pawła: „Usilujcie zachować jedność ducha w związek pokoju“.

Jeśliby głos nasz, czego nie przypuszczamy miał się stać głosem wołającym na puszczy, to choć z bezmiernym bólem naszej duszy sami będziemy spokojni w naszem sumieniu, żeśmy spełnili, co do nas należy, ale temci większą jest odpowiedzialność wasza, skoroście uświadomieni i ostrzeżeni, nie poszli jednak za głosem obowiązku katolickiego i narodowego.

Głosowi naszemu, który dziś podnosimy, wtórują nasze dzieje. One to uczą i mówią, że lubośmy silni byli jako wielkie państwo nazewnątrz, to jednak toczeni we wnętrzu robakiem niezgody utraciliśmy naszą niezależność i państwo. Ale naodwrót — gdyśmy w stuletniej przeszło niewoli byli zjednoczeni pod sztandarem Chrystusa i Kościoła, to chociaż nie mieliśmy zupełnie własnego państwa i chociaż wrogowie wciąż uderzali na nas, aby nas zniszczyć i pamięć o nas zatrzeć — to jednak ostaliśmy wszystkim mocom, przemogliśmy je i zwyciężyli.

Warszawa, 5-go grudnia 1927 r.

Okólnik

do pp. Prezesów Zarządów Powiatowych, Prezesów Kół miejscowych i Członków Pomorskiego Związku Osadników Rolnych.

Dnia 16 grudnia 1927 r. o godz. 11-tej przed południem, odbędzie się w Poznaniu WIELKI KONGRES Osadników Ziem Zachodnich, a to Województwa Poznańskiego, Pomorskiego i Śląskiego.

Ze względu na ważność chwili dla sytuacji osadników Kongres musi wypaść okazale, ażeby zadokumentować naszą ilość i siłę i zmusić odnośne czynniki do traktowania nas sprawiedliwie.

Wobec powyższego powinna zjawić się w oznaczonym dniu jak największa ilość osadników, a w każdym razie bezwzględnie przybyć muszą delegaci powiatowi, Zarządy Kół Osadniczych i Zarządy Powiatowe w komplecie.

Pomorski Związek Osadników Rolnych
Zarząd Wojewódzki
(—) P. Pawelec Sekretarz Zarządu.

Gorąca prośba gwiazdkowa.

Zbliża się gwiazdka.

Najmilsza to i najbardziej oczekiwana chwila w całym roku. A najwięcej cieszy się nią, marzy o niej, tęskni za nią dziatwa. Nawet we śnie budzą się w młodych główkach rozkoszne obrazy o tych ślicznościach, dziwach i cudach, które wieczór wigilijny poprzedzający święta Bożego Narodzenia, zwykł przynosić.

I szczęśliwe te dzieci, które własnemi oczętami mogą te wspaniałości gwiazdkowe podziwiać i nazwać je swoją własnością.

Ale to tylko dzieci rodziców bogatych przynajmniej zamożnych.

Obok nich wielka rzesza dziatwy, chłopców i dziewcząteк, którym los bezlitosny takiej radości poskąpił.

W ich ubożuchnym domu niestarczy może nawet na kupno najskromniejszej choinki. A już o podarkach w postaci zabawek, pierniczków, jabłek, cukierków i t. p., ani mowy być nie może.

Pożałowania to godne małe istoty. Bo i ich serduszka pożądają gwiazdki. I one o niej myślą i śnią częściej od dzieci, przyzwyczajonych do dobrobytu, gdyż takie niejednokrotnie w roku weselsze mają chwile, gdyż nie brak im wogóle wygody i przyjemności.

I któżby nie miał współczucia dla tych biednych dzieci, których rodzice mimo najszczerszej chęci z okazji gwiazdki ni choinką, ni podarkami, ni słodyczą obdarzyć nie są w stanie!

Twardego serca musiałby to być człowiek. A tem więcej ludzie posiadający sami dzieci, którym radość gwiazdkową sutemi podarkami sprawić zamierzają.

Na szczęście jest jeszcze dużo rodzin, dużo osób o sercu tkliwem i litosnem. Ludzie, którzy w myśl nowonarodzonego Dzieciątka Bożego, umiłowanej przez Niego ubogiej dziatwie chętnie gotowi umożliwić chwilę uciechy, zabawy — szczęścia.

Do takich to ludzi odnosi się niniejszy gorący apel: **Raczcie przyczynić się do wyprawienia gwiazdki dzieciom najuboższym członków Towarzystwa Ludowego!**

Mimo obecnych ciężkich stosunków gospodarczych, znajdzie się przy dobrej woli bądź to grosz, bądź smakołyki, bądź odłożone zabawki, które na ten zbożny cel przyczynią się skutecznie do obdarowania na gwiazdkę tej dziatwy, o którą chodzi.

O takie ofiary i to spieszne, oraz możliwie liczne i hojne gorąco prosimy.

Niechaj Panowie kupcy, którzy pod tym względem zawsze dobrym świecą przykładem, składają przedmioty stosowne na gwiazdkę. Niechaj Obywatelstwo ziemskie udzieli jabłek i innych rzeczy, na których im nie zbywa. Niechaj sfery mieszczańskie ze swej strony również zechcą poprzeć dzieło miłosierdzia, które się przygotowuje.

Wszak mały Zbawiciel nie pozostawi żadnego datku, żadnej ofiary bez sutej nagrody. On błogosławi Swą drobną rączką boską wszystkim szlachetnym ofiarodawcom. A przecież wszyscy ludzie bez wyjątku boskiego błogosławieństwa tak bardzo potrzebują.

Więc mamy silną nadzieję, iż ten nasz apel odniesie pożądany skutek. Oby Pan Jezus, którego Narodzenia pamiątkę wkrótce obchodzić mamy, pobudził wszystkie serca do ofiarności w interesie ubogiej dziatwy naszej.

Składki i dary zbierać będą Panie z Towarzystwa Ludowego upoważnione przez Towarzystwo, które będą miały odezwę z Towarzystwa wraz z pieczątkami i podpisami.

Zarząd Towarzystwa Ludowego
Bolesław Szczuka
prezes
Konstanty Cander wiceprezes
Juljan Grabowski skarbnik
Andrzej Czeczka
sekretarz

W I. kwartale 1928 r. pobory wzrosną o 25 proc.

Zgodnie z zapowiedzią rządu, dola pracowników państwowych ulegnie w krótkim czasie poprawie.

Rząd zamierza uregulować dodatek mieszkaniowy, wynoszący 8 proc. poborów, a nadto dać pewną ogólną podwyżkę płac.

W ten sposób w I. kwartale 1928 r. pobory urzędnicze wzrosną o około 25 proc.

Poczynając od 1 kwietnia, płace urzędników będą uregulowane na stałe. Regulacja ta zależną będzie od powiększenia niektórych dochodów państwowych.

Przypuszczalna podwyżka wyniesie około 25 proc. dotychczasowych płac.

Informacyj tych udzielił wczoraj p. wicepremjer Bartel na dłuższej konferencji z przedstawicielami Zrzeszenia organizacyj pracowników państwowych, obejmującego 22 związki pracowników w obecności pp. dr. Okęckiego, dr. Krajewskiego, Bojerskiego i naczelnika wydziału w ministerstwie skarbu, Władysława Kozłowskiego.

Dziś delegacja Zrzeszeń organizacyj pracowników państwowych i samorządowych, odbędzie na ten sam temat konferencję z ministrem skarbu, p. Czechowiczem.

Wiadomości potoczne

Wąbrzeźno, dnia 14 grudnia

— **„Traviata“** opera Verdi'ego wystawiona zostanie dziś na scenie „Dworu Wąbrzeskiego“, przez zespół artystów Opery Warszawskiej. Znana ta opera o bardzo pięknej muzyce i treści zainteresuje niezawodnie mieszkańców, żądnych tego rodzaju rozrywki duchowej — jaką jest opera — tem więcej, że akcję kulturalno-propagandową artystów poparło również Ministerstwo — oddając operze specjalny pociąg do dyspozycji. Akcja ta znajdzie niewątpliwie zrozumienie i uznanie u obywateli wąbrzeskich, którzy salę „Dworu Wąbrzeskiego“ zapełnią, by zobaczyć „Trawiatę“.

— **Pod choinką.** Otóż zbliża się gwiazdka! zbliży się niedługo wigilja, w którym to dniu choinka zajaśnieje swemi licznemi świeczkami. Cóż jednak znajdzie każdy z członków rodziny pod tradycyjną choinką.

Tu oto leży materjał na ubranie, płaszcz elegancki, ubranie w kraty, krawatka, koszula wierzchnia — a wszystko to zakupione w „Bazarze“ St. Chwiałkowskiego, u Filipa Białeckiego, u J. Wierzbowskiego. Ale kochająca matka nie zadowoliła się zakupami w Wąbrzeźnie, wyjechała do Grudziądza i tu uskuteczniła swe zakupy w firmie: W. Korzeniewski — Rynek 22|24 i w firmie Leopold Konrad — nast. Grudziądz. — Tam oto dalej podsunięte pod choinką leży fartuszek dla Franusi, pończoszki dla Anieli, getry dla Zygmusia, skarpetki i szelki dla Wicusia. Otóż to zakupiono w firmie A Dulski — Poniatowskiego. A tam z boku cóż tam stoi? — O! to gwiazdka dla Joasi. — A Joasia „wielka dama“, więc mamusia dla niej sama, zakupiła i perfumy i mydełka — u znanego Kazimierza Głowackiego. — Drogerja Centralna. — A i z grabne buciki dla Ignasia u Bernarda Magowskiego przy ul. Bernarda.

Ale cóż tam jest dla ojca? Czyż on nic na gwiazdkę nie dostanie? — O i o nim nie zapomniała dobra żona. — Więc kupiła mu futerko i pulcwer (ojciec bowiem często w drodze). Ale cóż tam jeszcze sterczy. To butelka „Bernardynki“ znanej fabryki wódek i likierów A. Ruchniewicz.

Czyż myślicie, że i ojciec nie sprawi matce gwiazdki? Oj zakupił przez mamusię od dawna życzony piękny dywan. A aby lżej i porządnie go „odkurzacz“ więc kupił „Protosa“.

A cóż jeszcze życzylibyście sobie pod choinkę? Przejrzyjcie ogłoszenia w Głosie a napewno znajdziecie wiele rzeczy stosownych dla was.

— **Przedstawienie amatorskie.** W przyszłą niedzielę, tj. dnia 18 bm. urządza III drużyna harcerska swe doroczne przedstawienie. Odegrana będzie komedja p. t. „Fortele Michasia“, która to grana była z wielkiem powodzeniem w innych miastach. Treść komedji jest bardzo wesoła, tak że wszystkich obecnych ubawi.

Spodziewamy się, że obywatelstwo miejscowe przez liczne przybycie na powyższe przedstawienie zadokumentuje, że rozumie cele i zadania organizacji harcerskiej. W szeregach bowiem harcerskich ćwiczy się przecież młodzież na przyszłych obywateli i obrońców kraju.

Okażmy, że zrozumieliśmy program harcerstwa i podążmy na przedstawienie. Liczna obecność gości, będzie dla harcerzy zachętą do dalszej pracy nad sobą samym.

— **Miejscowa Dyrekcja Urzędu Pocztowego podaje:** Od dnia 1. I. 1928 nastąpi zmiana należytości abonamentowych za stacje telefoniczne i to: stacji telef. prywatnej 12 zł. miesięcznie
„ „ zbiorowej 18 „ „
„ „ publicznej 24 „ „
stacja boczna przyłączona do stacji głównej przez przełącznik, na tej samej posesji 6 zł., na innej posesji należytość jak za aparat główny.

Abonenci, którym podwyższenie stawek ukaże się niedogodnem, mogą swój abonament wypowiedzieć **najpóźniej** do dnia 22. bm.

— **Egzamin mistrzowski.** P. **Bernard Magowski** złożył przed Komisją Izby Rzemieślniczej w Grudziądzu egzamin mistrzowski **w zawodzie szewskim** z predykatem „dobrze“ P. M. życzymy wszelkiej pomyślności w swoim zawodzie, oraz powiększenia swojego warsztatu do jaknajwiększego.

— **Toruń.** (Otwarcie sejmiku wojewódzkiego). W ubiegły poniedziałek z okazji otwarcia nowoobranego sejmiku wojewódzkiego odbyło się w Toruniu nabożeństwo w kościele św. Jana. Otwarcie sejmiku nastąpiło przed południem w obecności wojewody pomorskiego Młodzianowskiego. P. wojewoda w krótkich słowach powitał przybyłych na obrady członków sejmiku i wskazał na ważność jego zadania. Następnie odbyły się wybory marszałka, którym został p. mecenas dr. Szychowski z Grudziądza (N. P. R.), zastępca jego p. Prądzyński. W sejmiku wzięło udział 55 delegatów.

— **Grudziądz.** (Słynni polscy kawalerzyści przybyli na Pomorze.) Rtm Antoniewicz i por. Starnawski, słynni jeźdźcy polscy, powrócili do Grudziądza na stanowisko instruktorów w centralnej szkole kawalerji. W sobotę obaj oficerowie przybyli do Tivoli na zawody bokserskie i byli przedmiotem entuzjastycznej owacji.

— **Lwów**. (Zatarg o kurę przyczyną zbrodni). Przed trybunałem sądu przysięgłych stanął niedawno Teodor Dmyterko z Wasylowa, koło Ubnowa, oskarżony o zbrodnię morderstwa. Przyczyną krwawej rozprawy był sąsiedzki spór o zabicie kury. Dmyterko został skazany na cztery miesiące więzienia.

— **Poznań**. (Niedoszły samobójca). Stary Rynek był onegdaj widownią niezwykłego zajścia, które tylko dzięki przytomności motorowego tramwaju, nie zakończyło się tragicznie. Oto niejaki Edward Ziębek z Kalisza, lat 18, w chwili, gdy tramwaj linji nr. 4, skręcał ze Starego Rynku w ul. Wrocławską, rzucił się w zamiarze samobójczym na szyny. Zdawało się, że śmierć jego jest nieunikniona, jednakże w ostatnim momencie motorowy zdołał tramwaj zatrzymać. Leżącego pod tramwajem usiłował konduktor wydobyć, jednak uparty samobójca rzucił się na konduktora i zwymyślał go. Niedoszłym samobójcą zaopiekował się posterunkowy policji.

— **Poznań**. (Za opór władzy). Sąd okręgowy skazał Gabrjela Aleksandra i Michała Goldsteina, za uniemożliwienie inspektorowi więzienia we Wronkach, przeprowadzenia rewizji, oraz na stawianie temu inspektorowi oporu, pierwszego z nich na 9, drugiego na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

— **Inowrocław**. (Zmarzł na śmierć). 28-letni bezdomny niejaki Widzielski, ułożył się przedwczoraj do snu w jednym ze stogów zboża we wsi Jakcice pod Inowrocławiem. Nad ranem znaleziono już tylko zimne zwłoki nieszczęśliwego, który zmarzł na śmierć.

— **Tarnopol**. (Straszny wypadek). Gospodarz Jan Poczynek powracał onegdaj saňmi z Podwołoczysk do Tarnopola. W gminie Mysłowa, podczas wymijania z nadjeżdżającem autem, wydarzyła się katastrofa, która pociągnęła za sobą życie ludzkie. Oto lękliwe, wiejskie konie nagle się spłoszyły; struchlały woźnica desperacko wyskoczył z unoszonych sani, jednak tak nieszczęśliwie, że potrącony przez koła samochodu znalazł natychmiastową śmierć.

— **Lewino**. (Tajemniczy zgon.) W Nowej Wsi, znaleziono przed kilku dniami, leżącego na drodze bez przytomności gospodarza Brycha, ze zmasakrowaną głową i twarzą. Początkowo przypuszczano, że Brych potknął się i upadając uderzył się o zamarzniętą ziemię. Przywołany lekarz stwierdził, że rodzaj ran wskazuje na zbrodniczy zamach. Brych został przewieziony do szpitala w Lesznie i zmarł po kilku godzinach. Tajemniczym tym wypadkiem zajęła się policja.

— **Gniezno**. (Hakatystyczne zapędy magistratu). W niemieckiem elektro-technicznem czasopiśmie „Elektrotechnische Zeitung" w nrze 38 z września 1927 r. ukazało się ogłoszenie o wolnej posadzie b. dyrektora elektrowni i gazowni miasta Gniezna. Przy pomocy tego inseratu, zamieszczonego w języku niemieckim, magistrat miasta Gniezna poszukuje dla tamtejszej elektrowni i gazowni dyrektora Niemca, z tem tylko zastrzeżeniem, że powinien władać językiem polskim. Ten drobny dodatek nie usprawiedliwia faktu, że przy obsadzaniu tak ważnego stanowiska pomija się zupełnie inżynierów polskich, wśród których nie brakłoby z pewnością odpowiednich kandydatów. Te hakatystyczne zapędy magistratu w Gnieźnie winny być tedy zahamowane.

RUCH TOWARZYSTW.

— **Wąbrzeźno Tow śpiewu Młodz. Żeńskiej św. Cecylji!** W czwartek, dnia 15 bm. o godz 7-mej wieczorem w salce wikarjatki Nadzwyczajne Walne Zebranie. O przybycie wszystkich członkiń prosi Zarząd.

— **Wąbrzeźno Rozkaz Sokoli!** Dziś w środę o godzinie 8-mej wiecz. ogólna zbiórka dla wszystkich oddziałów Sokoła ćwiczącego. Z powodu ważnych spraw wzywa się druhny i druhów o przybycie.

Czołem Naczelnik.

= **Wąbrzeźno. Baczność Towarzystwo Katolickiej Czeladzi Rzemieślniczej!** W niedzielę, dnia 18. 12 o godzinie 3,30 po połud. po nieszporach w starej salce przy kościele odbędzie się Nadzwyczajne Plenarne Zebranie połączone z różnemi niespodziankami, na które serdecznie i mile zaprasza Zarząd.

Targowica poznańska.

Urzędowe stwierdzenie komisji notowania cen
z dnia . 12. 13 1927 r.
Płacono za 100 kg. żywej wagi :

Jałówki i krowy	
a) pełnomięś. wytucz. jałówki najwyż. wart. rzeźnej	—
b) pełnomięś. wytucz. krowy najw. wartości rzeźnej do lat 7	160—170
c) starsze wytucz. krowy mniej dobre młode krowy i jałówki	140—148
d) miernie odżyw. jałówki i krowy	118—126
e) licho odżywiane krowy i jałówki	90—100
Cielęta	
a) najprzedniejsze cielęta tuczne	—
b) średnio tuczone cielęta i najprzed. ssaki	148—152
c) mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	140—144
d) liche ssaki	124—130
Świnie	
b) pełnomięsiste od 120 do 150 kg. żywej wagi	204—206
c) pełnomięsiste od 100 do 120 kg. żywej wagi	194—200
d) pełnomięsiste od 80 do 100 kg. żywej wagi	184—190
e) mięsiste świnie ponad 80 kg.	174—180
f) maciory i późne kastry	150—180

Bank Polski płacił dnia 7 grudnia za:

dolary amerykańskie	8,85—8,84
funty szterlingi	43,324
franki szwajcarskie	171,197
franki francuskie	34,911
marki niemieckie	211,826
guldeny gdańskie	172,904

Drukiem i nakładem „Głosu Wąbrzeskiego" (Bolesław Szczuka) Wąbrzeźno - Pomorze ul. Mickiewicza.

Redaktor odpowiedzialny Bolesław Szczuka, Wąbrzeźno

Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.



Jako najlepszy uznany do prania
Króla
PROSZEK MYDLANY
PRZEKONAJ SIĘ!







— Chciałabym widzieć tę perłę, wyłowioną z morza w twoich oczach.

Huszt otwarł drzwi swego pokoju i wpuścił panią Żeże do środka. Wydobył z kufra szkatułkę z biżuterją i podał jej szpilkę.

— To ta!

(Kupił ją od jakiegoś żyda w Antwerpji.)

— Jeżeli zechcesz tylko przyjąć, mogę ci ją podarować!

Dziękuje! rzekła dama i wpięła szpilkę do szlafroczka.

Amerykanin objął ją szybko i zabierał się do całowania, ale Żeże zczęła się nadspodziewanie bronić. Na korytarzu i na schodach nie była nigdy taka dzika, ale dziś znalazła się po raz pierwszy sam na sam z Husztem w zamkniętym pokoju i cała jej odwaga zapodziała się gdzieś w jednej chwili.

— Żeże! gdzie jesteś? — zawołał ktoś nagle na korytarzu.

Był to głos Palmy.

Zeże załamała ręce i wzniosła oczy ku sufitowi:

— Z tego może się jeszcze wywiązać ładna historja!

Zapukano do drzwi.

— Jesteś w domu, Yankee?

— Natychmiast! odpowiedział Huszt. — Pozwól, niech tylko wdzieję surdut!

Pokój miał tylko jedno wejście, a okna były zakratowane...

Podczas, gdy Palma spacerowała po kurytarzu, Amerykanin spojrzał pytająco na panią Żeże.

— Co teraz?

— Ukryj mnie gdzie ... — szepnęła.

Jedyna kryjówka to łóżko Amerykanina, stojące poza parawanem, oblepionym obrazkami, przedstawiającymi jakieś długoszyjne damy w krynolinach. Tam też wsunęła się cicho pani Gwidonowa, a Huszt pośpieszył otworzyć drzwi Palmie.

Weszła Palma, blada nieco i jakby zdenerwowana. Rozejrzała się dokoła. Nozdrza jej drgały, jak u drapieżnego zwierza, wietrzącego zdobycz. Być może, że poczuły znienawidzony zapach ambry, ulatujący z negliżyka pani Żeże.

— Chcę pomówić z tobą! zaczęła panna.

— Może przejdziemy się po ogrodzie? — zaproponował napadnięty Amerykanin.

— Nie! Moglibyśmy spotkać Żeże, a ja nie chcę, aby ona wiedziała, o czem będę mówiła z tobą.

— To się dobrze wybrałaś! — pomyślał Huszt.

Palma przybladła jeszcze więcej. Skierowała wzrok na altankę, zieleniejącą pod zakratowanem oknem i mówiła z rezygnacją przedśmiertelną:

Niedawno, kiedy rozmawialiśmy o małżeństwie, powiedziałeś mi, że nie rozumiesz, dlaczego prawo inicjatywy ma należeć wyłącznie do mężczyzny?... Być może, że to będzie głupio, ale w takim razie musisz sam sobie przypisać winę... Od paru dni myślę wciąż o jednem i tem samem...

— Ależ proszę cię, Palma...

Dziewczyna przerwała mu prawie gniewnie:

— Nie mów nic, dopóki nie wysłuchasz wszystkiego! Robię w tej chwili coś takiego, czego nie uczyniłaby żadna inna panna na mojem miejscu. Wyznaję, że cię kocham i proszę, abyś mnie pojął za żonę. Jeżeli tego nie uczynisz, nie umrę ze smutku, jeżeli jednak przyjmiesz moje oświadczyny, to będę wierną i dobrą, a przedewszystkiem bardzo szczęśliwą żoną,

Huszt patrzył na Palmę zdumionemi oczyma, a ona mówiła dalej:

— Byłabym się może nie zdobyła na ten krok niezwykły, gdyby nie zazdrość, jaka nurtowała we mnie z powodu Żeże. Zazdrość! może to nawet nie jest odpowiednie określenie... Powinnabym powiedzieć: bojaźń... Ona wie o tem, że cię kocham i chce przy pomocy wszelkich możliwych środków odsunąć odemnie. Jeżeli inaczej się nie da, to będzie twoją kochanką po to tylko, aby nas od siebie odgrodzić. Przy tem wszystkiem bynajmniej nie jest w tobie zakochana, bo na prawdziwą miłość jej nie stać. Cała jej istota składa się z próżności, samolubstwa i pożądliwości. Bo Żeże jest bestją!

Parawan poruszył się nieco.

— A więc, rzekła Palma, jakąż usłyszę odpowiedź?

Nigdy jeszcze nie miał żaden Amerykanin takiej głupiej miny, jak mr. Huszt-Hudson w tej chwili. Odkrząknął parę razy, wyprostował się i począł mówić tonem uroczystego wzruszenia:

— Droga moja! Wiesz dobrze, jak mi jesteś sympatyczna... Twoja szlachetna otwartośc podniosła tylko mój szacunek dla ciebie...

Nie mógł ciągnąć dalej swego wzniosłego przemówienia, gdyż w tej chwili parawan runął na ziemię. Przewróciła go pani Żeże, która dostała napadu śmiechu i tarzała się po łóżku Huszta. Śmiała się jak szalona i chwytała powietrze, a łzy ciekły jej po policzkach.

— Nie! to już nie do wytrzymania! On zażąda ośm dni do namysłu!

Palma zbladła, jak trup.

— Jego kochanka! wyjąkała. Jego kochanka!

Wybiegła z pokoju, popędziła na pierwsze piętro do swej sypialni i zamknęła drzwi na klucz.

Żeże broniła się jeszcze przez jakiś czas gwałtownie przeciw nowemu napadowi śmiechu, aż wreszcie podniosła się z łóżka i nie mówiąc ani słowa, wyszła z pokoju. Chwiejnym krokiem doszła do półpiętra i nagle usiadła na schodach, wybuchając znowu głośnym śmiechem.

Huszt nie mógł się uspokoić. Przez całe po południe przechadzał się po swoim pokoju i ilekroć zatrzymał się przed drzwiami, stękał:

— Uff!...

Gdy zadzwoniono do kolacji, zaczął się ubierać pośpiesznie. Po drugim dzwonku wszedł do fajczarni, znajdującej się tuż obok jadalni. Był przygotowany na to, że pan Gwido, któremu Żeże opowiedziała swoją przygodę, rzuci się na niego, jak wygłodzony tygrys, a stary Avarffy drzwi mu pokaże. Gwido nie mógł się jednak rzucić na niego, gdyż w tej chwili przyglądał się z okna kasynowego jakiejś pulchniutkiej chórzystce ludowego teatru, stary zaś zagadnął go nadzwyczaj życzliwie:

— Może napijesz się kieliszek dobrej śliwowicy?

Również zachowanie obu dam zdziwiło niepomiernie Amerykanina.

Palma była dobrze usposobiona i całkiem spokojna, podczas, gdy Żeże miała nieszczególną minę. Bolały ją niby piersi, ale właściwie dolegało jej co innego. Oto zaraz po pierwszym dzwonieniu zjawiła się Palma w jej pokoju i zwróciła się do niej z serdeczną propozycją:

— Słuchaj Żeże! Wyperswadowałam sobie całą tę historję i obecnie nie mam zamiaru kłócić się ani z tobą, ani z Amerykaninem. Ażebyś nie myślała, że jestem złą dziewczyną, oświadczam ci, iż nie myślę brać nazbyt serjo tej okoliczności, że jesteś kochanką mojego ideału. Tak, nawet wtedy, gdy będzie moim mężem, nie mam zamiaru zabraniać mu takich drobnych rozrywek...

W jednej sekundzie opuściła panią Żeże wesołość. Aby jednak bodaj trochę jeszcze dokuczyć Palmie, odrzekła sucho:

— Jesteś roztropna, jak rzadko, Palmeczko! Tak będzie najwygodniej dla nas trojga!...

IX.

Huszt udał się do urzędu pocztowego, aby zapytać się, czy niema jakich listów. Przed paru dniami wysłał do Budapesztu czek do Banku ziemian, gdzie złożył cały swój kapitał, ale dotychczas nie otrzymał ani pieniędzy, ani odpowiedzi. Postanowił zatem raz jeszcze telegrafować. Wypełnił blankiet, ale widocznie niewyraźnie, ponieważ urzędnik zapytał:

— Bank ziemian?

— Tak.

Nagle usłyszał poza sobą głos ekscelencji Landory'ego, nadającego własnoręcznie pakunek w drugim kącie:

— A propos! Doszły mnie nieszczególne wieści o banku Gwidona... Zerwałem też natychmiast z tymi ludźmi...

— Myślisz ekscelencjo, że nasze pieniądze w niepewnem miejscu?

— Ależ ja tam nie mam ani szeląga!

— Jakto! przecież mówiłeś mi, że umieszczasz tam parę set tysięcy...

— Chciałem, chciałem tylko! odparł hrabia — ale rozmyśliłem się w porę.